OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

# EXPRESS
## WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 11 WRZEŚNIA 1926 ROKU | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 252

# Szantaże żony inspektora.
## Pani Kurnatowska „zwalniała z aresztu za odpowiednim wynagrodzeniem".
### B. dygnitarze urzędu śledczego „biednieją" obecnie w dziwny sposób.
### Dalsze rewelacje o warszawskiej policji kryminalnej.

Warszawa, 11 września.

Dzisiejszy „Głos Prawdy" przynosi w dalszym ciągu rewelacje o warszawskim urzędzie śledczym.

### Interesy p. Kurnatowskiej.

W olbrzymim łańcuchu „interesów" maczała ręce p. Kurnatowska za której pośrednictwem załatwiano rozmaite sprawy. P. Kurnatowski oczywiście „oficjalnie" o niczem nie wiedział.

Córka biednego felczera Zeltena **dziśiaj posiada najwspanialsze brylanty (lwia część ulokowana zagranicą), domy w Berlinie, kapitały w bankach zagranicznych, dwie wille na Rivierze itd.**

Pani Kurnatowska kupiła w ciągu ostatniego roku — w jednej z firm warszawskich dziewięć, **wyraźnie dziewięć futer najwyższej wartości, najwytworniejszych gatunków.**

Futra te znajdują się w obecnej chwili w pewnem wiadomem nam miejscu na przechowaniu, a jednocześnie dla oka przechowuje się w domu stare futra, które daje się do firmy p. Starkmana do przerobienia, poprawek, by ludzie wiedzieli jak biedni są pp. Kurnatowscy.

Skąd się zdobywa pieniądze na przedmioty zbytku, świadczy poniższy autentyczny wypadek.

Przed kilku laty ówczesny komisarz rządu ś. p. Anusz wydał zarządzenie aresztowania szeregu wielkich kupców za niedozwolone magazynowanie towarów.

Rodziny aresztowanych starały się za wszelką cenę uwolnić swych bliskich. Pani Kurnatowska rozesłała na Warszawę sztab swych pośredników i faktorów, którzy — rozpuszczając wieści, że kupców czeka długoletnie więzienie — **sprowadzali rodziny zainteresowanych do p. Kurnatowskiej, która podejmowała się uwalniania z więzienia za cenę od 500.000 do miljona, nawet i dwuch za osobę.**

Należy podkreślić, że dochodzenie w sprawie aresztowanych kupców powierzono p. Kurnatowskiemu. Oczywiście, że rodziny godziły się na każdą sumę byleby tylko ich bliscy mogli się znaleźć jaknajrychlej na wolności, nie wiedząc zresztą o tem, że tak, czy inaczej lwia część aresztowanych byłaby zwolniona na rozkaz komisarza rządu.

Między innemi zgłosiła się również do p. Kurnatowskiej żona jednego z zaaresztowanych, p. S. od której p. Kurnatowska wzięła za zwolnienie męża **500,000 marek, sumę na owe czasy bardzo znaczną, zobowiązując się wzamian że p. S. będzie wolny za kilka dni.**

Upłynął jednak długi czas a oczekiwane zwolnienie nie nastąpiło. Wreszcie p. S. odzyskał wolność, nastąpiło to jednak na podstawie rozkazu komisarza rządu, do którego zwrócił się z interwencją jeden z warszawskich znanych adwokatów, znający aresztowane go od szeregu lat.

Kiedy kupiec ów przybył do domu, uradowana żona opowiedziała mu, iż zwolnienie swe zawdzięcza wstawiennictwu p. Kurnatowskiej.

Oburzony p. S. wiedząc najdokładniej, że na sprawę jego zwolnienia to nie wpłynęło, powziął podejrzenie, **że jest to zwykły szantaż ze strony p. Kurnatowskiej.**

Poprosił zatem swą żonę, by zatelefonowała do p. Kurnatowskiej z zapytaniem, kiedy on nareszcie zostanie zwolniony. P. K. odpowiedziała telefonicznie **że o sprawie tej pamięta, załatwi z mężem swym i ma nadzieję, iż p. S. w najbliższych dniach zostanie zwolniony.**

Wówczas p. S. wziął z rąk żony swej słuchawkę, oświadczył, że jest już od dwuch godzin na wolności, uważając zaś, iż p. Kurnatowska nie przyczyniła się w niczem do jego zwolnienia, prosi o zwrot pobranych na te cele pieniędzy.

Nazajutrz p. S. udał się osobiście do p. Kurnatowskiej, prosząc o zwrot 500 tys. marek. Spotkał się jednak z pogróżkami, **żeby lepiej siedział cicho, jeśli nie chce się dostać do więzienia, tym razem na czas dłuższy.**

Widząc, że nic nie wskóra, p. S. udał się do p. Kurnatowskiego, od którego zażądał zwrotu sumy. P. Kurnatowski przerażony całą sprawą, udawał, że o niczem nie wie, **groził, że żonę swą zabije itp., przysięgał, że dzieje się to poza jego wiedzą, wreszcie prosił p. S., by nazajutrz zadzwonił, a on tę sprawę załatwi.**

Po wielu naleganiach i osobistych wizytach, udało się p. S. wydostać z trudem **połowę tej sumy, t. zn. 250 tys. marek.**

Posiadamy cały szereg nazwisk tych kupców, których rodziny **złożyły znaczny okup p. Kurnatowskiej, za rzekome, lub rzeczywiste zwolnienia.** Było to jedno z licznych źródeł ubocznych zarobków państwa K. Bo, że działają oni w tym wypadku w porozumieniu, o tem chyba nikt nie wątpi.

### Dokąd wywożą swe kapitały panowie z urzędu śledczego.

Specjalnymi względami w przeprowadzaniu różnych handlowych przedsięwzięć cieszy się Direction der Disconto-Gesellschaft w Berlinie, gdzie **wybitniejsi z naszych dygnitarzy urzędu śledczego posiadają stałe własne konta.**

To oczywiście nie przeszkadza, że i inne banki zagraniczne cieszą się poparciem patrjotycznie nastrojonych wyższych funkcjonarjuszy urzędu śledczego.

### Zagraniczny patrjotyzm.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wszelkie „oszczędności" panowie z urzędu śledczego lokują z pobudek nic wspólnego z patrjotyzmem nie mających w bankach i nieruchomościach zagranicą.

Czyżby kierowała nimi przezorność i przeświadczenie, że w Polsce na stałe nie zostaną i, że wcześniej czy później wszystkie nadużycia zostaną ujawnione, a wówczas trzeba będzie niespodziewanie zniknąć z Warszawy.

Pod tym względem panuje wśród wtajemniczonych idealnie solidarny pogląd na sprawę, podkomendni idą śladami przełożonych swych, **wywożąc przy każdej nadarzającej się sposobności zarobione pieniądze celem ulokowania w bezpiecznych kryjówkach zagranicą.**

### Kosztowności i toalety zniknęły.

Zwrócono naszą uwagę, że zarówno żony, jak i osoby bliskie panom dygnitarzom urzędu śledczego, które do czasu ogłoszenia naszych rewelacji olśniewały blaskiem noszonych bez liku brylantów i kosztowności, oraz wykwintnych tualet, — obecnie niczem nie odróżniają się od przeciętnie skromnie ubranych pań.

Kosztowności i wyszukane tualety, znikły w skrytkach im tylko znanych. Udaje się teraz pozorną nędzę w obawie, iż przedmioty te, jako pochodzące z nieczystych źródeł, mogą być im odebrane.

### Królowa rumuńska wyjeżdża do Ameryki.

Bukareszt, 8 września.

Królowa rumuńska, Marja, w towarzystwie najmłodszej córki przybędzie w dn. 27 bm. do Paryża, gdzie zabawi kilka dni.

Z Paryża wyjedzie królowa do Stanów Zjednoczonych na 2-miesięczny pobyt.

### Katastrofa kolejowa pod Amsterdamem.

Amsterdam, 10 września.

**Wczoraj przed południem wykoleił się pod Leyden pociąg osobowy. Kilka wagonów uległo prawie zupełnemu zniszczeniu.** Dotychczas wydobyto 3 zabitych, 10 ciężko rannych i wielka liczbę lżej rannych.

### Kiedy akcje idą w górę!




NIEGDYŚ W NERWOWYM INFLACJI CZASIE.
MAGICZYŁ NOCĄ I DNIAMI,
WKOŃCU SIĘ PUSTKI DOROBIŁ W KASIE.
NA KOMBINACJACH Z AKCJAMI.
DZISIAJ CHOĆ ZNOWU AKCJI STAN BŁOGI
SZCZĘŚCIA ZWIASTUJE POWODZIE
— ON ŚCISKA PORTFEL I DALEJ W NOGI!
BO TROCHĘ ZMĄDRZAŁ PO SZKODZIE.

### Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4—7 popoł. zdobywcy premji ósmego konkursu z listy nr. 16.

### 20.000 dolarów wyłudził sprytny oszust międzynarodowy.

Wiedeń, 10 września.

Policja aresztowała międzynarodowego oszusta Józefa Maszka, który w rozmaitych państwach zakładał ajencje handlowe i pobierał zaliczki na towar, który miał być rzekomo dostarczony z Anglji w ciągu 3 miesięcy.

Suma wyłudzonych zaliczek sięga 20 tysięcy dolarów.

### Testament Rudolfa Valentino.

Nowy Jork, 10 września.

Dokonano tu otwarcia testamentu Rudolfa Valentino.

Spadek podzielony został na trzy części.

Majątek dziedziczy brat i siostra zmarłego.

Wedle ostatniej woli Valentina druga żona dostanie jednego dolara.

### Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym kurs dolara wynosił 8.98 w płaceniu i 9 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 43.69
Szwajcarja 173.82
Nowy Jork 8.98
Paryż 25.74

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar w obrotach prywatnych 8.98 i pół.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 57.20
Dolar 5.13 3/4
Warszawa 57.15
Przekaz na Warszawę 8.99

# Wyznawcy Mahometa

## radzili nad stworzeniem potężnego frontu Islamu.

---

## Turcja Kemala-Paszy

### wzięła w kongresie panislamitycznym

## udział nieoficjalny.

W lecie bieżącego roku odbył się szereg kongresów, mających na celu kon solidację czy to poszczególnych ras, czy też szeregu narodów, zamieszkujących wspólnie olbrzymie połacie świata. W Panamie odbył się kongres **„panamerykański"**, w Tokio kongres **„panazjatycki"**, w Mekce kongres **„panislamistyczny"**.

Obecnie do dotychczasowych prób „pąnamerykańskich", „panazjatyckich", a też poniekąd i „paneuropejskich", przybywa nowa próba: „panislamistyczna", dążność do przywrócenia jednolitości i zwartości w wystąpieniach publicznych świata mahometańskiego.

Inicjatorem tego ruchu jest obecny **król Hedżasu Ibn Saud, którego pełny tytuł brzmi: Abdul Asis, Ibn Saud, Jalalatuk Malik, sułtan Nedszydu i sąsiednich krajów** — człowiek, władający nad obszarem, większym niż Francja wraz z Hiszpanją!

Jesienią roku zeszłego wezwał on cały świat mahometański na kongres do Mekki, który właśnie w lecie r. b. się odbył. Zapowiedź tego zjazdu przyjęła zachowawcza część mahometan z entuzjazmem.

To też tegoroczny kongres „panislamistyczny", któremu ton nadawał najpotężniejszy dziś z wyznawców wiary Mahometa, sułtan Nedszydu i król Hedżasu Ibn Saud — głównie zajmował się sprawami ideologicznemi, na drugi plan usuwając kwestje praktyczne - polityczne, mogące wnosić pierwiastek dysharmonji między delagatów poszczególnych krajów mahometańskich.

Awięc obradowano **nad budową połączenia kolejowego z portu Dżedah do Mekki, ze Medyny do portu Yambo nad Morzem Czerwonem; ustalono stworzenie szeregu schronisk dla pielgrzymów do „miejsc świętych"; postanowiono zbudować przestronne gościńce, wiodące do „haramu" — miejsca, w którem znajduje się „święty" kamień — „kaaba"; zastanawiono się nad powołaniem do życia głównej uczelni wiary mahometańskiej w Mecce itd.**

Mimo, że kongres „panislamistyczny" unikał spraw praktyczno-politycznych, nie mógł jednak pominąć jednego z najważniejszych problematów: **stosunku świata mahometańskiego do obecnej Turcji.**

Inaczej bowiem idea „panislamistyczna" maluje się w głowach wyznawców wiary mahometańskiej w Arabji, Indjach itd. — a inaczej przedstawia się w świetle dążności polityków tureckich.

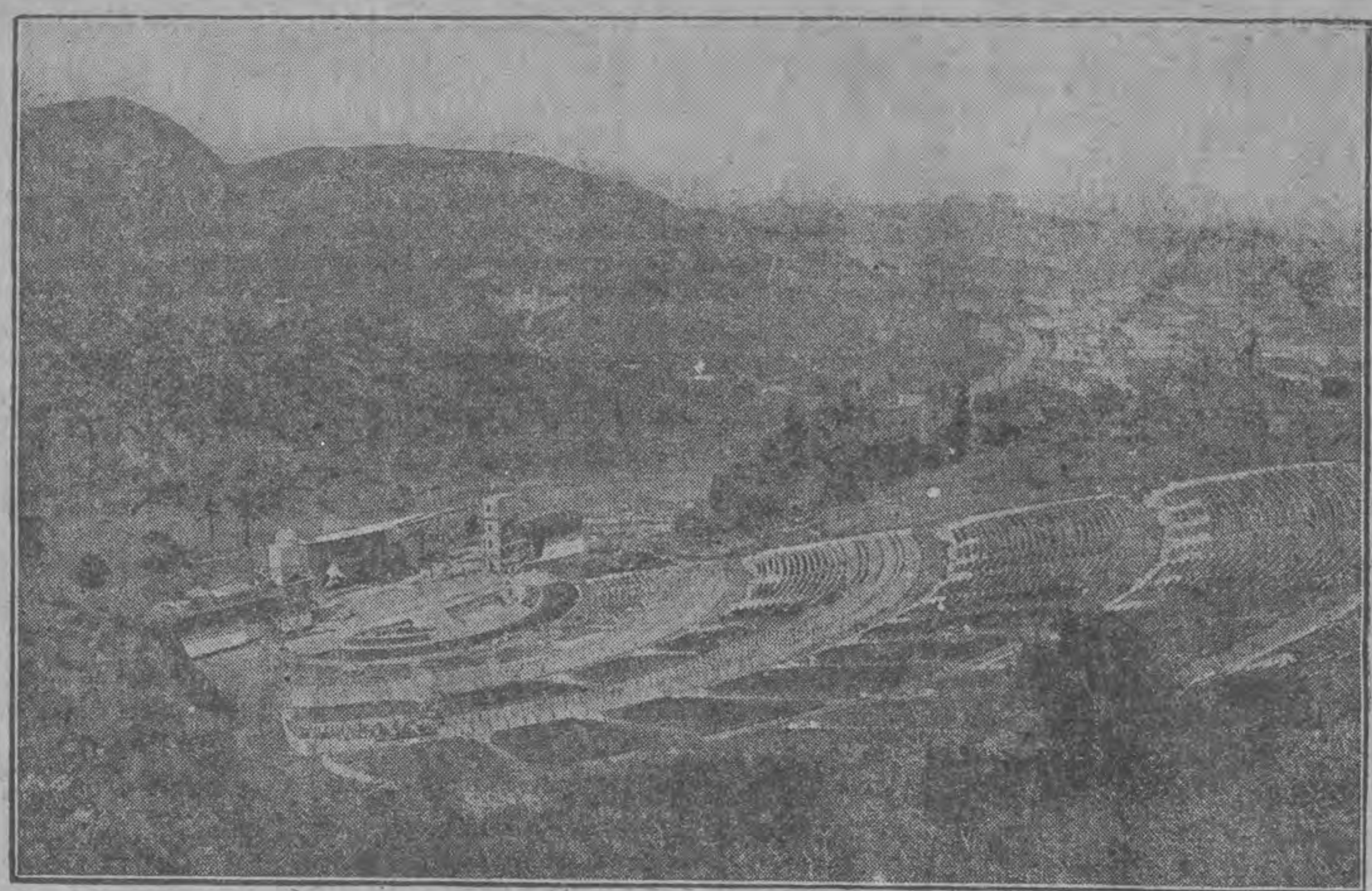
W Angorze rządzą — republikanie, którzy przeprowadzili **„rozdział kościoła od państwa"**, kres położyli władzy „sułtana", jako władcy świeckiego a zarazem naczelnego zwierzchnika **religji Mahometa.**

To też Turcja była w wielkim kłopocie, jak się ustosunkować do „panslamistycznego" kongresu.

Więc wybrała drogę pośrednią; wzięła udział w kongresie, ale nieoficjalnie; jej delegaci byli tylko gośćmi, obserwatorami; składali się z ludzi, którzy nie mieli oficjalnego mandatu i nie angażowali wcale rządu w Angorze.

Ta dwoistość: nowoczesnych, świeckich form, państwowych i średniowiecznych, religijnych tęsknot — trawiąca świat mahometański, stwarza silny konflikt.

Przedstawicielami głównymi w tym konflikcie są z jednej strony republikański rząd w Angorze, z drugiej ambitny, o dawno przebrzmiałej świetności marzący sułtan Hedżasu, budzący fanatyzm religijny w miljonowych rzeszach wyznawców Mahometa, a dążący do zjednoczenia całego świata Islamu przez wskrzeszenie „kalifatu".



Niedaleko słynnego miasta kinematografji Hollywood zbudowano obecnie olbrzymi amfiteatr na wolnym powietrzu gdzie będą odbywały się koncerty symfoniczne. Naturalny układ gór jest tego rodzaju, iż stwarza doskonałe efekt akustyczne.

# Moltke -- sprawca klęski Niemiec.

## On to był przyczyną porażki wojsk niemieckich nad Marną.

### Wybitny talent wojskowy — nie posiadał w sobie ani krzty siły ducha.

Helmut v. Moltke, szef sztabu generalnego z pierwszych dni wojny a w organizacji armji niemieckiej właściwy **wódz naczelny jest odstraszającym przykładem, jak to na marne pójść mogą największe wysiłki, najpotężniejsze zasoby, kiedy brak owej siły moralnej, którą musi posiadać wódz naczelny.**

Właśnie niemieckie archiwum państwowe ogłasza oficjalne dzieło, obrazujące przebieg pierwszych miesięcy wojny, a przedewszystkiem klęskę, jaką Niemcy poniosły nar Marną.

**Byli niemal pod Paryżem, parli naprzód — i nagle nad Marną się załamali.** Dlaczego? Oficjalne dzieło niemieckiego archiwum państwowego daje prostą odpowiedź, przyznaje otwarcie:

„W godzinie decydującej o losie narodu niemieckiego wódz jego załamał się zupełnie duchowo i fizycznie".

**Moltke był sprawcą tego, że w listopadzie 1918 r. Niemcy musiały kapitulować.**

Przez cztery i pół roku trwały następstwa tego faktu, że jeden mózg, jeden kłębek nerwów, jeden człowiek w sierpniu 1914 r. nie zdzierżył naporowi wrażeń, nie miał zniewalającej miljony podkomendnych siły moralnej, nie obstawał twardo przy doktrynie o jednolitości dowodzenia.

Karjera i — tragiczny koniec generała v. Moltke są tak pouczające, iż każdy naród musi z nich wysnuć naukę dla siebie.

*W r. 1906 ustąpił ze stanowiska szefa sztabu generalnego hr. Schlieffer,* **twórca planu przyszłej wojny.**

Wybór Wilhelma II padł na generała v. Moltke. Nosił on nazwisko niezwykle popularne w armji.

Wlipcu 1914 r. przyszła mobilizacja, koncentracja niemieckich sił zbrojnych, plan operacyjny hr. Schlieffera został zmieniony i wtedy v. Moltke przebył pierwszy „choć" nerwowy. Miał 1 sierpnia gwłatowne starcie z cesarzem i kiedy z audjencji wrócił do domu, był zupełnie złamany na duchu.

„Jest rzeczą niemożliwą — napisał wtedy w swym notatniku — opisać nastrój, w jakim wróciłem do domu, byłem złamany na duchu i przelewałem łzy rozpaczy..."

Stracił samopoczucie siły, zaufanie do siebie.

**Lecz przyszły pierwsze tygodnie zwycięskiego pochodu armji niemieckiej poprzez Belgję w głąb Francji.** Przejściowo rozpogadza się dusza Moltkego. Lecz niebawem dochodzi on do przeświadczenia, że te chwilowe, początkowe sukcesy nie stanowią wcale o wyniku wojny, że manieniem siebie i ogółu byłoby, uważać je za zwycięstwo.

Rozpoczęła się bitwa pod Marną. Główna kwatera znajdowała się na zamku w Luksemburgu. Brak kontaktu z frontem ciążył coraz bardziej na nim. 6-go września dowiedział się z przychwytanego rozkazu Joffre'a, **że francuzi szykują się do przeciwnatarcia w wielkim stylu.**

**I wtedy — załamał się psychicznie, upadł na duchu...**

Przestał kierować bitwą sądził, że powinni to czynić lokalni dowódcy, a zadaniem było, utrzymywać jednolitość całej akcji bojowej.

Przesiąkł pesymizmem, zwątpił zupełnie w powodzenie. Listy jego z tych dni, pisane do żony, wykazują, w jakim nastroju się znajdował; był to nastrój rozpaczliwy, **wprost defetystyczny...**

*Stracił zupełnie inicjatywę, a dopuścił, że rywalizujący ze sobą, zazdrości wzajem o siebie dowódcy poszczególnych odcinków czynili co chcieli...*

7-go września zwątpienie Moltkego przybrało wprost chorobliwe formy. Nie myślał o niczem innem, jak tylko o odwrocie. Z trudnością zdołano go odwieść od tego kroku rozpaczy. W następnych dwóch dniach otoczenie coraz wyraźniej rozpoznawało w nim symptomaty chorobliwego rozdrażnienia.

„Muszę przyznać — pisze w swym notatniku — że moje nerwy przez to wszystko, co obecnie przeżyłem, bardzo ucierpiały i, że robię naprawdę wrażenie chorego człowieka.

Oczywiście musiał ustąpić ze stanowiska, które zajął generał Falkenhaym. Obawiano się jednak ogłosić fakt zmiany na stanowisku szefa sztabu. Słusznie przypuszczano, że wywarłoby to deprymujące wrażenie zarówno wewnątrz armji jak i w społeczeństwie.

„Wszystko — pisał wtedy — wzięto mi z rąk, pozostawiono mnie bez wszelkiego wpływu jako prostego widza: rozpoczęło się moje męczeństwo..."

Wreszcie stan jego tak dalece się pogorszył, że ciężko chorego musiano go odesłać do kraju. **W czerwcu r. 1916 atak sercowy położył kres życiu tego nieszczęśliwego człowieka.**

Przykład gen. Moltke jest bardzo wymowny. Był bezsprzecznie „fachowcem", był wybitnym nawet fachowcem. Ale nie miał tej wielkiej siły moralnej, która przedewszystkiem stanowi o powodzeniu, nie miał niezłomnej wiary w zwycięstwo, nie miał hartu ducha, zniewalającego toczenie i promieniującego na wszystkich wokół, od generała dowodzącego odcinkiem frontu, po ostatniego ciurę obozowego.

Bitwa nad Marną, w której skrewił naczelny wódz niemiecki, przypieczętowała losy całej wojny...

KARJERA.



— Więc powiada pan, że ona zrobiła karjerę swoim głosem?
— Tak... Dostawała grube pieniądze za milczenie...

PRZESZKODA.



— Każdy powinien śpiewać pracując.
— Mój brat nie mógłby.
— Dlaczego?
— On jest trębaczem.

# „Nie mogę żyć bez mojego Mruczusia"

## Tak po śmierci ulubionego kotka napisała do rodziców 12-letnia Terenia

## i otruła się esencją octową.

Sieradz, 11 września.

12-letnia Terenia Kowalska, bawiąc się na podwórzu znalazła w swoim czasie małe kocię, porzucone przez nie mogącą go wykarmić kocicę. Dziewczynka podjęła kociaka i otoczyła go troskliwą opieką. Czułe serduszko Tereni przywiązało się do wesołego i miłego stworzonka. Spała z nim razem, karmiła, pieściła i hołubiła jak dziecię. Kocię za starania płaciło jej przywiązaniem. To też Terenia i Mruczko — tak nazwała kotka — stanowiło nierozłączną parę.

Ale przed kilku dniami Mruczus nagle zapadł na zdrowiu. Zmartwiona dziewczyka zdwoiła swoje starania. Nic jednak nie pomogły wszystkie zabiegi: kotek zdechł z objawami zatrucia. Trudno sobie poprostu wyobrazić rozpacz Tereni. Nieutoloną była w żałości. A gdy kotka zakopano, popadła w rozstrój nerwowy. Taki stan trwał przez kilka dni.

Wreszcie wczoraj matka Tereni posłyszała jęki, dobiegające z altany w ogrodzie. Gdy strwożona przybyła na miejsce, ujrzała swą córeczkę wijącą się z bólu na ziemi. Obok leżała flaszeczka po esencji octowej. A na stole bieliła kartka z napisanemi niewprawnem dziecięcem pismem słowami:

— Nie mogę żyć bez Mruczusia.

Jak z powyższego widać, dziewczynka z rozpaczy po stracie kotka targnęła się na życie.

Na szczęście esencji wiele we flaszeczce nie było, więc życiu dziecka nie grozi niebezpieczeństwo.

# Nieudany występ włamywaczy.

## Spłoszeni przez właściciela mieszkania

## *dali wystrzał w powietrze i uciekli.*

Łódź, 11 września.

P. Bejrysz Rozen, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 12, usłyszał w nocy podejrzane szmery w jednym z pokojów swego mieszkania.

Podejrzewając, iż zakradli się złodzieje, wyskoczył z łóżka i cichaczem zbliżył się do drzwi.

Przyłożywszy ucho do dziurki od klucza usłyszał rozmowę prowadzoną półgłosem.

Nie mając już żadnych wątpliwości iż odwiedzili go włamywacze p. Rozen począł wołać o pomoc.

Złodzieje, słysząc krzyki, wybiegli na kurytarz i zbliżywszy się do p. R. zagrozili mu rewolwerem.

Ponieważ wrzaski obudziły pozostałych członków rodziny, złodzieje obawiając się, iż zostaną schwytani, postanowili ratować się ucieczką.

W chwili gdy zamierzali wyskoczyć oknem, p. Rozen usiłował ich wstrzymać.

Jeden z opryszków wyciągnął browning i wystrzelił w powietrze, poczem wyskoczył.

Dopiero po ich ucieczce p. Rozen zaalarmował lokatorów domu i zawezwał policję.

Zarządzona pogoń nie przyniosła żadnych rezultatów.

Ustalono, iż złoczyńcy dostali się do mieszkania Rozena przy pomocy wyjęcia okna.

# Aresztowania komunistów w Częstochowie.

:o:

## Zlikwidowany został miejscowy komitet partyjny.

Częstochowa, 11 września.

W Częstochowie zostało zalegalizowane robotnicze stowarzyszenie sportowe, które mieściło się w mieszkaniu prywatnem, należącem do niejakiej Stefanji Apropo.

Przed kilku dniami policja polityczna otrzymała informacje, iż lokalem tym posługują się komuniści, którzy zwołują tam zebrania partyjne miejscowego komitetu oraz związku młodzieży.

Obserwacje prowadzone przez wywiadowców ustaliły, iż rzeczywiście w godzinach wieczornych mieszkanie p Apropo odwiedzają osobnicy podejrzani o udział w ruchu wywrotowym, to też w dniu wczorajszym zarządzono rewizję. Większy oddział policji otoczył ze wszystkich stron kamienicę, przyczem kilku wywiadowców udało się na górę

Gdy zapukano do drzwi, zebrani poinformowani widocznie o wizycie policji, nie chcieli otworzyć. Kilku z nich wyskoczyło oknem na podwórze, gdzie jednak zostali aresztowani przez policjantów.

Widząc, iż tą drogą nie uda się im zbiec, pozostali w mieszkaniu komuniści otworzyli drzwi.

W mieszkaniu p. Apropo zastano kilkanaście osób. Odbywało się właśnie posiedzenie miejscowego komitetu partyjnego na które przybyli wszyscy komunistyczni działacze częstochowscy.

Podczas rewizji znaleziono bibułę oraz notatki partyjne.

Wśród aresztowanych w liczbie siedemnastu znajdowali się również, trzej łodzianie, znani policji politycznej. Kazimierz Gryglas, Aron Rozenblum i Stanisław Kulesza.

# Mecz bokserski na ulicy.

## Jeden z zawodników usiłował rozbroić policjanta.

Łódź, 11 września.

Posterunkowy policji przechodząc w godzinach wieczornych przez ulicę Brzezińską zauważył oryginalną scenę.

Jacyś trzej młodzieńcy urządzili sobie na chodniku match bokserski. Bokserzy nie dopuszczali do „ringu" przechodniów, którzy zresztą nie próbowali się nawet tam dostać, widząc zapał walczących. „Pięściarze" nie strapili się absolutnie widokiem policjanta. Ingerencja przedstawiciela władzy wywołała w nich oburzenie.

— Nie przeszkadzać nam! — krzyknął jeden z nich.

Policjant był jednak innego zdania i postanowił zlikwidować walki.

Gdy zbliżył się do nich, jeden z młodzieńców, jak się później okazało, Jan Nalewajczyk, pochwycił go za gardło i usiłował wyrwać szablę.

Posterunkowy przy pomocy przechodniów zdołał go jednak unieszkodliwić i wraz z dwoma kompanami, 17-letnim Kazimierzem Sobczakiem i 19-letnim Stanisławem Rutkowskim sprowadził go do komisarjatu.

W dniu wczorajszym trójka ta znalazła się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozpatrywał pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Nalewajczyk został skazany na 6 miesięcy więzienia, Sobczak i Rutkowski na 3 miesiące.

# Słoma z manufaktury

## fabrykowana w bramie.

Łódź, 11 września.

P. Walerję Stankiewicz, zamieszkałą przy ulicy Napiórkowskiego 58, zatrzymał wczoraj na ul. Nowomiejskiej, jakiś osobnik, który zaproponował jej kupno towaru na suknię.

Ponieważ cena była dość przystępna pani Stankiewicz udała się z nim do bramy, gdzie dobito targu.

Sprzedawca zapakował towar w gazetę i wręczył po otrzymaniu gotówki od swej klijentki.

Dopiero w domu p. Stankiewicz przekonała się, iż padła ofiarą wyrafinowanego oszustwa.

W paczce znalazła bowiem miast towaru... słomę.

O swej tranzakcji zawiadomiła policję.

## Cenne znaczki pocztowe.

W tych dniach sprzedano w Nowym Jorku z przetargu publicznego kilka rzadkich znaczków pocztowych istniejących pomiędzy 1851 a 1858 r. w Stanach Zjednoczonych poczt miejscowych.

Za 3-centowy znaczek poczty m. Tuscumbji, ws tanie Alabama, zapłacono 520 dolarów.

Za 2-centowy znaczek m. Charleston (południowa Karolina), 5-centowy — m. Macon (eGorgia) i 5-cio centowy m.— Mempihis (Tennessee) zapłacono po sto dolarów.

# Pili razem wódeczkę,

## poczem jeden oskarżył drugiego o kradzież.

Łódź, 11 września.

Kłos i Chojnacki, dwaj dobrzy znajomi, zdobyli gdzieś butelkę wódki.

Ponieważ ani jeden, ani drugi nie był zwolennikiem prohibicji, więc postanowiono butelkę opróżnić.

Ale gdzie? Na ulicy oczywiście, że nie wypada, w mieszkaniu znów niewygodnie, gdyż znajdzie się zbyt wiele amatorów alkoholu, więc postanowili znaleźć miejsce ustronne i wygodne.

Wybór padł na komórkę w domu w którym mieszkał Chojnacki przy Wodnym Rynku 10.

Rozsiedli się wygodnie i raczyli się wódką. W pewnej chwili Chojnacki podniósł się jednak i pod jakimś pozorem wyszedł z komórki.

Kłos zakończył więc sam libację.

Później jednak, gdy sięgnął przypadkiem do kieszeni, skonstatował brak portfelu, w którym miał gotówkę i dowód osobisty.

Kłos udał się do komisarjatu policji gdzie zameldował, iż Chojnacki przywłaszczył sobie jego portfel z pieniędzmi.

# Tragedja bezrobotnych.

## W dniu dzisiejszym zanotowano w pogotowiu dwa zamachy samobójcze.

Łódź, 11 września.

W dniu dzisiejszym kroniki pogotowia odnotowały dwa zamachy samobójcze, popełnione przez bezrobotnych.

Dziś o godzinie 4 nad ranem posterunkowy policji, przechodząc przez ulicę Łąkową zauważył jakiegoś młodego mężczyznę, który leżąc na bruku słabym głosem prosił o pomoc.

Posterunkowy zawezwał doń pogotowie.

Przybyły lekarz, stwierdziwszy zatrucie esencją octową, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł denata do szpitala św. Józefa.

Był to 24-letni Lucjan Konarski, mieszkaniec wsi Warchołowo.

Konarski przybył niedawno do Łodzi i, nie mogąc znaleźć żadnej pracy, targnął się na życie.

Mieszkańcy domu przy ulicy Zawiszy nr. 34 usłyszeli wczoraj przeraźliwe krzyki wydobywające się z mieszkania 20-letniej Zenony Komeszewskiej.

Jak się okazało młoda dziewczyna która znalazła się w krytycznej sytuacji wskutek braku pracy, targnęła się na własne życie, napiwszy się znacznej dozy jodyny.

Lekarz pogotowia przepłukał denatce żołądek, poczem przewiózł ją do szpitala św. Józefa.

# Krewki szofer

## *został pozbawiony prawa jazdy.*

Łódź, 11 września.

Swego czasu odbiła się głośnem echem na łamach prasy sprawa pobicia znanego przemysłowca Ottona Steigerta przez szofera taksówki Jana Witkowskiego.

Przeciwko wspomnianemu szoferowi komisarjat rządu wytoczył sprawę karną, która w najbliższym czasie znajdzie swój epilog w sądzie pokoju I okręgu.

Tymczasem, na wniosek komisarjatu rządu, dyrekcja robót publicznych odebrała wojowniczemu szoferowi prawo jazdy, jako nieodpowiedniemu do kierowania dorożką. (p).

NIEZGODNE MAŁŻEŃSTWO.



— Dlaczego chce się pan rozwieść z żoną?

— Z powodu niezgodności charakterów: ja chcę się rozwieść, a moja żona nie chce...




## Ofiara szkarlatyny.

Spotkaliśmy się, jak zwykle, zupełnie przypadkowo.

Wychodziłem właśnie z kina, a Gancegal kupował przy kasie bilet.

— Serwus!... Stary znajomy!... — powiadam do niego. Co słychać?...

— Źle... — odpowiada Gancegal. Brak mi dwóch złotych do jednego biletu...

— Przecież bilet kosztuje tylko złotówkę i 50 groszy...

— Program dają darmo?... — dziwi się Gancegal.

— Panie, to pan spadł na psy w takim razie... Co się stało?...

— Wszystkiemu winna Łódź... To jest dziwne miasto, powiadam panu...— żalił się smutny Gancegal. Przez was straciłem około 10 tysięcy złotych...

— Jakto przez nas?...

— No, przez was... Przez wasze porządki w Łodzi... Jestem zrujnowany... Sekwestrator zabrał mi wszystko, zostawił tylko pościel i jedną chusteczkę do nosa... Szczęście, że przyszedł w dzień... W przeciwnym razie zostałbym bez kalesonów...

— Dlaczego zrobiono panu licytację?...

— Dlaczego? Przez was... Pisaliście że panuje szkarlatyna... Nowa choroba na moją biedną głowę...

— No i cóż z tego?...

— Pan się jeszcze pyta?... Posłuchaj pan... Przez całe lato nie zarobiłem ani grosza... Nie można było w Łodzi zrobić żadnego interesu... Zresztą, pan sam wie chyba najlepiej... W lipcu żona powiada do mnie: „Słuchaj, zbliża się początek roku szkolnego, kup trochę czapek uczniowskich, trochę książek i materjałów piśmiennych, może da się coś zarobić"... Niech pan nigdy nie słucha żony... Lepiej słuchać już koncertu w Filharmonji... Ale jak można nie słuchać żony?... Pan wie przecież czem to grozi!... Pan nie wie jeszcze?... To pan się wkrótce dowie... Musiałem jej usłuchać...

— No i źle pan zrobił?...

— Gancegal uśmiechnął się przez łzy:

— Słuchaj pan dalej... Kupiłem za 2 tysiące złotych różnych czapek uczniowskich, za 3 tysiące „Wypisy szkolne" na wszystkie klasy od podwstępnej do 8-ej, za tysiąc złotych zeszytów na jedną linję, za 2 tysiące na 3 linje i za dwa tysiące zeszytów w kratkę... Wszystko na weksle, rozumie pan, płatne w początkach września... Obliczenia moje były uczciwe...

— I jak to się skończyło?...

— Widzi pan... Nie mam na bilet do kina i ani jednego sprzętu w mieszkaniu... Powstała epidemja szkarlatyny, odłożono początek roku szkolnego i mój cały towar gnije w magazynach izby skarbowej... Kto kupi czapkę, książkę lub zeszyt przed rozpoczęciem zajęć w szkołach?... A czy mogłem przewidziec w lipcu, że we wrześniu wybuchnie epidemja szkarlatyny?... Ale wytłumacz to pan moim dłużnikom... To wszystko przez was... Zrujnowaliście mnie... Może mi pan da chociaż dwa złote na bilet do kina?...

**Bolski.**

# Zielińskiemu daleko do Rinaldiniego.

## Nie należy tworzyć legend około zwykłego bandyty,

### który życie swe zawdzięcza tylko temu, że policjanci... mają złe rewolwery.

Niegdyś, przed trzydziestu z górą laty wyrósł u nas w kraju do rozmiarów postaci legendarnej, do rodzaju potwornego, budzącego przerażenie wśród ludności miast i wsi t. zw.

Kuba Rozpruwacz.

W najbardziej zapadłych kątach szerzyły się wieści o Kubie, jako o strasznym, przejmującym grozą, nieuchwytnym **zbrodniarzu wędrującym po całej Polsce i polującym z zapadnięciem zmierzchu na ród niewieści.**

Kubą matki straszyły swe córki, bracia swe siostry, mężowie swe żony — słowem był okres, że wystarczyło, aby w jakiejkolwiek miejscowości ktoś szepnął, że pojawił się Kuba, a ścinający krew — lęk oblatywał wszystkie kobiety, które niekiedy po kilka dni nie ważyły się nosa nawet wysunąć po za próg mieszkania.

Rzecz cała wzięła początek stąd, że istotnie pewien zwyrodniały zboczeniec począł dopuszczać się, wprawdzie nie u nas, lecz we Francji, morderstw kobiet, uśmiercając je pchnięciem noża, zadawanem w taki sposób, iż nie pozostawało wątpliwości, że zbrodnie posiadają tło wyłącznie seksualne.

O stronie faktycznej zdarzeń rzadko kto wtedy coś dokładnego wiedział — ale za to **legenda o Kubie rosła i rozrastała się do potwornych rozmiarów.**

Otóż jeśli ongi carskie władze policyjne niezbyt przejmowały się rozrostem takiej legendy, która może nawet w pewnych wypadkach była im na rękę — to zupełnie już niepojęty jest dziś cel, dla jakiego usiłuje się tworzyć jakąś legendę wokoło postaci pospolitego opryszka Zielińskiego, podobnego do dziesiątków rozstrzelanych już łotrów.

**„Zieliński tu, Zieliński tam, „Zieliński jest, Zielińskiego niema"** — oto co czyta się codzień niemal, nadomiar zaprawiane rozmaitemi bzdurami, podnoszącemi tego bandytę do wyżyn jakiegoś nowoczesnego

**Rinalda — Rinaldiniego.**

Niekiedy ma się wrażenie, że chcemy

**chełpić się przed światem**

z tego, że mamy dzielnych bandytów złodziejów itp.

I zaprawdę żadnego pisarza, malarza rzeźbiarza, lekarza, chemika tp. z tytułu ich prac twórczych, z taką szybkością i takiem przejęciem nie sławimy— z jakiemi czynimy to względem bandytów.

Obcy mogą nas w końcu słusznie pomówić o to, że widocznie zaczyna nam braknąć faktycznej elity społecznej, skoro najżywiej interesujemy się bandytami.

Trzeba więc wreszcie zdać sobie sprawę z całej absurdalności, popełnianego nonsensu — i zaprzestać tworzenia legend około bandytów.

Zieliński nie jest żadnym jakimś wyjątkowym bandytą. Z pamiętnej wyprawy na misję angielską udało mu się tylko wymknąć z rąk policji i oto, gdyby *nie to, że policjanci* **mają złe rewolwery** byłby wszak z zasadzki, w którą wpadł w kilka dni potem na Złotej nie wyszedł Jeśli do dziś dnia nie został schwytany to tylko dlatego, że sieci w które wpada są dziurawe.

Pozatem czuje on wszakże śmierć na ramieniu, i kryje się przed nią jak może

# Aha! Więc to tak się robi!

## „Tresura" zwierząt jest tylko sprytnym trickiem.

Przed laty cudem tresury psiej był piszący i rachujący pudel, który odpowiadał piśmiennie na stawiane mu pytania.

Czworonogiego artystę sadzano na krześle przed zasłoną z białego płótna, do prawej jego przedniej łapy przywiązywano mu gryfel, umaczany w atramencie. Dozorca pytał go:

— Jak się nazywasz?

Pudel podnosił łapę i na białem płótnie ukazywały się niewprawne, lecz wyraźne litery „Dik". Teraz zaczynała publiczność zadawać pytania.

— Ile jest 3 razy 3? — pytała jakaś dama z loży.

Dik podnosi łapkę i pisze wyraźnie: „Dziewięć". Zadają mu jeszcze wiele pytań z zakresu rachunków; ze wszystkich wychodzi zwycięsko. Ludzie zaczynają wierzyć w zdolność myślenia psów.

Tymczasem był to zupełnie prosty „kawał". Za białą zasłoną znajdował się metalowy przyrząd, połączony zapomocą elektrycznego kontaktu z pomieszczeniem, znajdującem się pod sceną.

Metalowy gryfelek, przywiązany do łapy pudla, był przesuwany zapomocą prądu. "Uczony" pies musiał tylko przyciskać do prześcieradła koniec gryfelka, który sam poruszał się w miarę potrzeby, a właściwie w miarę tego, jak żona dozorcy, siedząca pod sceną, przyciskała odpowiednie guziki.

Raz coprawda zdarzył się jej przykry wypadek; zamiast „dwa razy dwa" usłyszała „trzy razy trzy" i... Dik się omylił. Dozorczyni tłomaczyła się, że mąż jej nie dość głośno wymówił pytanie, a wtedy pies musi się omylić.

⁂

Jeszcze prostszy był „kawał" z najsilniejszym psem świata.

Na scenę wychodzi mały foksterjerek ze swym panem i robił najpierw niewinne sztuki.

Ale dopiero potem nadchodziła chwila pełna napięcia. Pies siadał w głębi sceny, pan opierał prawą rękę na głowie wiernego pieska i przerzuciwszy cały ciężar swego ciała na tę rękę, rozpoczynał sztuki.

Widok ciała akrobaty, ważącego około 70 kilometrów, spoczywającego całym ciężarem na główce foksterjerka był niebywały. Publiczność wyła z zachwytu.

Tymczasem skromnie ukryty za pieskiem stał mały postumencik, na którym to właśnie całym ciężarem wspierał się akrobata, dla zmylenia publiczności opierając jedynie dwa palce o głowę **„najsilniejszego psa świata".**

# Promienie z kosmosu silniejsze, niż Roentgena

## pochodzą z nieznanej planety.

Uczony amerykański dr. Milikan odkrył nowe promienie o sile 250 razy większej niż promienie Roentgena.

Znakomity fizyk angielski Rutherford zwrócił już przed wielu laty uwagę, iż w atmosferze istnieje jakaś nieznana siła, której źródłem nie jest ziemia lecz światy astralne.

Dr. Milikan podjął się zbadania tej tajemniczej siły i po długoletniej pracy wykrył promienie astralne.

Badania uczonego amerykańskiego prowadzone były w specjalnem laboratorjum na cyplu gór turkiestańskich Kara-Kaszik.

Unja sowiecka finansowała te prace, uwieńczone szczęśliwym wynikiem.

Promienie astralne posiadają najmniejszą falę i największą przenikliwość.

Długość ich fali wynosi 4 dziesięciomiljonowe części milimetra.

Promienie astralne pochodzą od jakiegoś nieznanego nauce pierwiastka, który znajduje się na jednej z sąsiadujących z nami planet.

# Diva filmowa Lucy Doraine w obronie swej młodości.

## Ma 28 lat, a nie 32.

### Sensacyjny proces w Berlinie.

Znakomita i dobrze znana u nas diva filmowa Lucy Doraine wniosła skargę sądową przeciw wydawcy „Almanachu filmowego", który ukazał się niedawno w Berlinie.

Źle wychowany Niemiec popełnił grubą niegrzeczność i wywołał słuszne oburzenie divy.

Wydrukował bowiem w almanachu, iż śliczna Mademoiselle Lucy liczy lat 32, podczas gdy piękna diva nie skończyła jeszcze 28 roku życia.

Udowadnia to metryką urodzin i chrztu.

W świecie filmowym zrobić kobietę o cztery lata starszą to nietylko złośliwość, ale zawodowa intryga, która spowodować może nieobliczalne szkody.

Tak myślała panna Doraine i wniosła skargę o odszkodowanie w wysokości 1 miljona złotych marek.

Czy sąd berliński uwzględni pretensje aktorki niewiadomo, w każdym razie nazwisko jej stanie się głośne.

### *Hymn paneuropejski.*

## Muzyka do celów polityki.

Idea Zjednoczonych Stanów Europy nie przestaje oszałamiać ludzi, którzy za cenę rozpłynięcia się narodów w jakiejś idealnej organizacji paneuropejskiej chcieliby uzyskać wieczny pokój na ziemi.

Siedliskiem paneuropejczyków jest Austrja, gdzie odbywają się kilka razy do roku kongresy zwolenników zbratania ludów.

Dla tego wzmagającego się stale towarzystwa, ułożył znany kompozytor duński, Carsten Boernemann hymn, który po raz pierwszy odegrano przed kilku dniami w Wiedniu.

Hymn wedle opinji znawców odznacza się powagą tonów i melodyjnością.

Wysłuchany był z uwagą i przyjęty entuzjastycznie.

## Za sześć lat Ameryce zabraknie nafty.

Delegacja właścicieli kopalń nafty wręczyła prezydentowi Stanów memorjał, w którym stwierdza, że w ciągu sześciu lat Stany wyczerpią wszelkie posiadane zapasy nafty, o ile w tym czasie nie będą odkryte nowe źródła naftowe.

Autorzy memorjału kładą nacisk na to, że brak nafty uzależniłby Stany od państw obcych i zaznaczają jednocześnie, że Meksyk obfituje w olbrzymie pola naftowe. Tereny te nie są dotychczas ani eksploatowane, ani nawet dokładnie zbadane.

# Prezes klubu antyfeministów

## zmuszony przez kobiety do detronizacji.

*Najnowsza sensacja Nowego Jorku.*

Niezwykle faworyzowanie kobiet przez prawodawstwo amerykańskie powoduje wiele niemiłych, a czasami bardzo przykrych konfliktów.

Kobiety, wykorzystując swe przywileje, dopuszczały się nieraz wyrafinowanych szantażów i prowokacji, kończących się zazwyczaj surowemi karami na mężczyzn.

W wielu więc miastach amerykańskich powstały kluby, mające na celu zwalczanie przywilejów kobiecych i stosowanie do wszystkich obywateli bez względu na płeć tego samego prawa.

Prezesem klubu wyzwalających się mężczyzn w Nowym Jorku jest p. Wilibald Horst, adwokat.

Przeciwko niemu skierowały więc feministki szereg ataków, pragnąc go zupełnie pognębić i unieszkodliwić.

Panu mecenasowi udowodniono publicznie, iż za swych młodych lat był uwodzicielem, a wierność małżeńska jest dlań pojęciem zupełnie obcem, albowiem jako mąż dopuścił się wielu wykroczeń.

Małżonka pana mecenasa, dowiedziaw szy się o tych występkach, rozwiodła się z nim natychmiast. Uradowany tem pan Wilibald wywiesił na swym domu chorągiew i okna mieszkania oświetlił rzęsiście.

W kilka dni potem grupa „wojujących feministek" napadła Mr. Horsta i obiła go dotkliwie.

Wreszcie przed tygodniem p. Wilibald zniknął nagle z miasta. Gdzie był, niewiadomo, dość, że wrócił strasznie zmaltretowany i wręczył prośbę o dymisję ze swej prezesury.

# Pustelnia obłąkanego rotmistrza.

## Niezwykłe odkrycie w głębi lasu pod Berlinem.

Letnicy berlińscy natrafili w lasach brandenburskich na ukrytą w głębi boru lepiankę, którą zamieszkiwał od kilku lat niepospolity samotnik.

Na drzwiach swego domostwa ulepionego własnemi rękoma wyrył napis: „Raj duszy" i opuszczał swą samotnię tylko kilka razy w roku, celem zakupu prowiantów niezbędnych do życia.

Nikt nie wiedział o jego istnieniu, nawet pruscy gajowi nie dostrzegli jego chałupki zbudowanej w gęstwinie młodego lasu rozciągającego się nad głębokim parowem.

Dziwny ten pustelnik był rotmistrzem pruskich „huzarów śmierci", nazywa się Leon baron Ryx, pochodzi z prowincji nadbałtyckich. Na wojnie odznaczył się brawurową działalnością.

Wojna jednak zbrzydziła mu życie, na wspomnienie wielkich bitew porywa go spazmatyczny płacz.

— Wymordowałem setki ludzi, szlocha żałośnie, postanowiłem przebłagać niebo i spędzić resztę dni moich na modlitwie za ich dusze.

Obłąkańcem zajęły się władze i postanowiły oddać go w opiekę rodzinie.

Oszalały rotmistrz twierdzi jednak iż nie chce mieszkać wśród ludzi, albowiem ciężko wobec nich przewinił.

# Wulkan, jako piec piekarski.

## Wypiek chleba w kraterach islandskich.

Islandja posiada około 20 wulkanów i niezmierną liczbę gorących źródeł, które pomysłowe tamtejsze gospodynie umieją spożytkować dla użytku domowego.

Zamiast palić w piecach kosztownym węglem, sprowadzanym z Anglji, urządziły sobie w kraterach wulkanów piece piekarskie.

Gorąco, wydobywające się w głębi ziemi jest wystarczające do wypieku ciasta.

Musi by ćwprawdzie zachowana pewna ostrożność, aby lawa i wydobywające się gazy nie zepsuły pieczywa, ale od czegoż jest wynalazczość kobiety gospodarny? Chleb, pieczony w kraterach wulkanów ma smak znakomity.

(57

JERZY BOLSKI.

# PAŁAC 6-ciu duchów

O godzinie piątej nad ranem Błaszczyk z Frankiem udali się do Łodzi.

Szli początkowo lasem, następnie zboczyli na szosę, wskoczyli na pierwszą napotkaną bryczkę i zajechali aż do Placu Kościelnego.

— Trzeba się rozejrzeć... — zauważył Błaszczyk — Jestem pewien, że coś się znajdzie...

— Zobaczymy... — odrzekł Franek rozglądając się podejrzliwie na wszystkie strony — Znasz tu kogoś?..

— Znam... A jakże... Tylko nie trzeba tak odrazu... Mam tu kilku wrogów rozumiesz?..

— Aha...

— Nie mogę więc pokazać się wszystkim... Chciałbym, żeby mnie nikt nie poznał...

— Więc co zrobimy?..

— Chodź, zaprowadzę cię do pewnej knajpy... Tylko ty nic nie gadaj... Już ja z gospodarzem obrobię...

Poszli. Ciemna, wąska uliczka. Wyboiste bruki, odrapane kamienice, błoto wyżej kostek.

Zbliżyli się do jakiegoś parterowego domku o oknach szczelnie zasłoniętych okiennicami.

— To jest tutaj... — rzekł Błaszczyk zatrzymując się przed wysokiemi drzwiami, pomalowanemi na zielono.

— Poczekaj najpierw sam wejdę.. Później cię zawołam.

Błaszczyk zapukał trzy razy. Nikt nie odpowiadał. Uderzył mocniej. Po chwili rozległ się za drzwiami ochrypły głos gospodarza:

— Zaraz!..

Tupot bosych nóg zmieszał się z odgłosem ciężkiego kaszlu. Gospodarz odsunął rygle i wpuścił Błaszczyka do wnętrza.

—Przyjechałem z Kalisza... — rzekł Błaszczyk — wraz z moim przyjacielem... Mamy do obgadania z panem interes..

Gospodarz zmierzył Błaszczyka sennym wzrokiem.

— Jak interes, to proszę... Możemy pogadać...

Błaszczyk otworzył drzwi i mrugnął okiem na Franka.

To —jest mój towarzysz... Podaj pan trzy kieliszki, wódeczkę i zakąski...

Zasiedli przy stole. Gospodarz zapalił naftową lampę.

Był to niski, korpulentny jegomość o łysej głowie i małych, świdrujących oczkach. Zakrzątnął się koło stołu, postawił flaszkę i zakąski, podciągnął spodnie i zapytał:

—To panowie są z Kalisza?..

— Tak... — odrzekł Błaszczyk. — nalewając kieliszki — No, najpierw wypijemy...

— Na zdrowie!..

— Na zdrowie... Na zdrowie!..

Gospodarz wytarł usta rękawem koszuli, poprawił wąsy i rozłożywszy ręce na stole począł się przypatrywać bacznie nieznajomym.

— Chodzi o to... — zaczął Błaszczyk połknąwszy bułkę z kiełbasą — Chodzi o to... żeby.. no.. wiadomo, żyć trzeba.

— Rozumie się... — odparł gospodarz

— Widzi pan, do naszego interesu potrzebny jest lokal...

— Aha... Niby na wiele osób?..

— Nas jest czterech...

— Da się zrobić... da się zrobić... Salonu nie potrzeba... Mam na górze komórkę... Jak się sprzątnie, to można tam nawet tańczyć...

— To świetnie..

—A do jakiej roboty macie zamiar przystąpić?..

— Co się da... Różnie... Prawda, żyć trzeba?...

— Aha... Już rozumiem — uśmiechnął się gospodarz — Tak niby do wszystkiego, co?..

— Byle żyć... Czasy są takie, że nie można wybierać....

— Czekajcie... — gospodarz zamyślił się — mam dla was interes...

— No?.. — zapytał Franek, przysuwając się bliżej do stołu.

— Onegdaj był w Łodzi napad... Frajer o mało nie zakatrupił służącej i uciekł nic nie zabierając... A mógł zabrać bo tam forsy nie brakowało... Tylko, że był frajer.... Ja wam mówię, że tam można zrobić interes..

— Gdzie?.. — zainteresował się Błaszczyk.

To —jest bogaty fabrykant... Ma forsę... Tam można grubo zarobić...

— Jak on się nazywa?..

Gospodarz przysunął się do Błaszczyka i szepnął cicho, mrużąc znacząco oczy:

— Nazywa się Sylwin...

(D. c. n.)

# Nieznany zamach na życie Mikołaja II.

:o:

## Członek „ochrany“ miał wykonać zamach bombowy na ex-władcę Rosji.

:o:

### Ze wspomnień wyższego urzędnika francuskiej policji politycznej.

Oto jak opisuje jeden z wyższych funkcjonarjuszów policji francuskiej uciążliwą swą służbę, która miała za zadanie ochronić życie cara i carowej pod czas ich pobytu we Francji.

Przybyli oni do Francji w r. 1901, **dla nadania specjalnego wyrazu ówczesnemu sojuszowi franko - rosyjskiemu.** Władze bezpieczeństwa znakomicie zdawały sobie sprawę, że w tym wypadku osłonić muszą **osobę najbardziej znienawidzonego europejskiego władcy, na życie którego czyhano w własnej jego ojczyźnie z upragnieniem.**

Przedsięwzięto też cały szereg ostrożności, o których wyobrażenie daje choćby kilka następujących szczegółów.

Cała droga, począwszy od Dunklerki do Compiegne, a stamtąd do granicy podzielona była na odcinki, pozostające pod nieustannym dozorem komisarzy policji i całej czeredy żandarmów, żołnierzy i agentów. Zrozumiały nacisk położono **na tunele i mosty,** które też strzeżone były przez nieustające posterunki i patrole.

Została sprawdzona ściśle tożsamość wszystkich lokatorów, zamieszkujących domy, położone na drodze, którą mieli przejeżdżać goście. Jednakże rządy republikańskie i w tym wyjątkowym wypadku nie chwyciły się tak utartego w innych państwach środka policyjnego, polegającego na aresztowaniu wszystkich politycznie podejrzanych osób na czas pobytu cesarskiej pary.

Ostrożności te, posunięte do najostateczniejszych granic, które jednakże dla przybyłej do Paryża policji rosyjskiej wydały się jeszcze niedostatecznemi, doprowadziły do tego, że car i carowa, poszukując choćby chwili wytchnienia i samotności, i pragnąc odetchnąć, jak zwykli śmiertelnicy, wspaniałem powietrzem przecudownego parku w Compiegne, daremnie poszukiwali jakiegoś zakątka.

**Gdziekolwiek skierowali swe kroki, napotykali całe oddziały żandarmów i żołnierzy, pilnujących każdego gęstszego krzaka i czających się za każdym grubszym pniem.** Wszystko to jednak nie przeszkodziło terorystom rosyjskim w zamiarach unicestwienia tak powszechnie umiłowanego monarchy.

Policja francuska, na której ciążyła kolosalna odpowiedzialność za życie ukoronowanego sojusznika, była wprost w rozpaczy. **Niewiadomo było, z jakiego ugrupowania socjalnego, czy politycznego, z łona jakiej narodowości, religii czy sekty paść może mordercza bomba**

Czy rzuci ją pod nogi Białego cara krwawy eserowiec, czy przed monarsze gronostaje ciśnie ją nihilista, czy po rachunki zemsty dokona podległy Kaukaz, czy finlandczyk, unita, żyd, czy „staroobriadiec“?

Najbardziej jednak niepokoiły władze francuskie właśnie osoby, wydelegowane przez ochranę rosyjską do strzeżenia pary cesarskiej. Znając stosunki, panujące w Rosji już wówczas, przewidywać **można było możliwość azefjady jak pomiędzy rewolucjonistami, tak i w samem sercu ochrany,** obawiano się **więc, że pomiędzy rodzimemi sługami cara znajdują się zamaskowani zamachowcy z najrozmaitszych grup rewolucyjnych.**

Należało zatem roztoczyć opiekę nie tylko nad dostojnymi gośćmi, lecz również czuwać nie mniej bacznie nad tymi którzy mają stać na straży życia bożych pomazańców .

Przypuszczenia te okazały się najzupełniej racjonalne. Podczas bowiem zwiedzania słynnej katedry w Reims omal że nie został dokonany zamach, a niedojście jego do skutku zawdzięczać należy wyłącznie owemu wyższemu urzędnikowi policji paryskiej.

— Bałem się — powiada on — tego kościoła, jako terenu niezmiernie odpowiedniego dla zamachu. Przedsięwziąłem więc wszystkie możliwe kroki dla uniknięcia nieszczęścia.

Rosjanie jednak uparli się udoskonalić mój plan i wpakowali mi kilka swoich agentów.

Nie dowierzając tym ludziom, rozkazałem ich śledzić. i rzeczywiście okazało się, **że jeden z nich należy do partji terorystów.** Dokonana rewizja w jego paryskiem mieszkaniu dostarczyła niezbitych tego dowodów w postaci znalezionej korespondencji. **Car nie dowie dział się nigdy o tym planowanym na jego życie zamachu, który został zlikwidowany przezemnie w zarodku.**

Na zakończenie wspomnień swoich o pobycie Mikołaja II-go we Francji po wiada ów urzędnik z głębokiem westchnieniem ulgi:

— Pożegnałem parę cesarską i wielki kamień jakgdyby spadł mi z serca! Patrząc na ginący w dali pociąg cesarski, oddałem się jedynej myśli. Oni odjeżdżali cali i zdrowi, ale my byliśmy nawpół martwi.

## Muza w restauracji.

**Knaipa „Simplicissimus“ natchnieniem artystów monachijskich.**

W pobliżu monachijskiej akademji sztuk pięknych znajduje się artystyczna knajpa „Simplicisimus“. Właścicielką jest pani Kathi Kobus, osoba dzisiaj już sędziwa, ongiś podobno piękna, do której układali poeci wiersze.

Pani Kathi odegrała niemałą rolę w życiu monachijskiej cyganerji.

W czterech niewielkich pokoikach, obwieszonych od sufitu po podłogę dziełami sztuki, zgromadzała się co wieczora brać artystyczna.

Raz piło się szampan, częściej piwo, a czasami trzeba było zadowolić się „małą czarną kawą“.

W takich smętnych chwilach podchodziła Kathi do desperata brała go pod ramię i zawsze dobrze swą klijentelę, ofiarowała nietylko kredyt na serję „wieprzowych pieczeni i cielęcych kotletów“ ale także nie wzdragała się przed kredytem gotówkowym.

Były to czasy, gdy w monachijskim świecie artystycznym nie dzielono jeszcze ludzi na „swoich“ i „cudzoziemców“ — lecz na zdolnych i nic wartych artystów. Utarła się nawet wersja, iż komu Kathi kredytuje ten napewno ma talent i „zajdzie wysoko“.

Zacnej tej kobiecie, której kosztem żyło więcej ludzi, niż na dworze udzielnego księcia, — wyprawiła cyganerja monachijska jubileusz i na wieczną rzeczy pamiątkę wydała jej biografję, dowodzącą jak na dłoni, iż w młodszem pokoleniu artystów europejskich niema może żadnego, któryby bawiąc w Monachjum, nie był gościem Kathi Kobus.

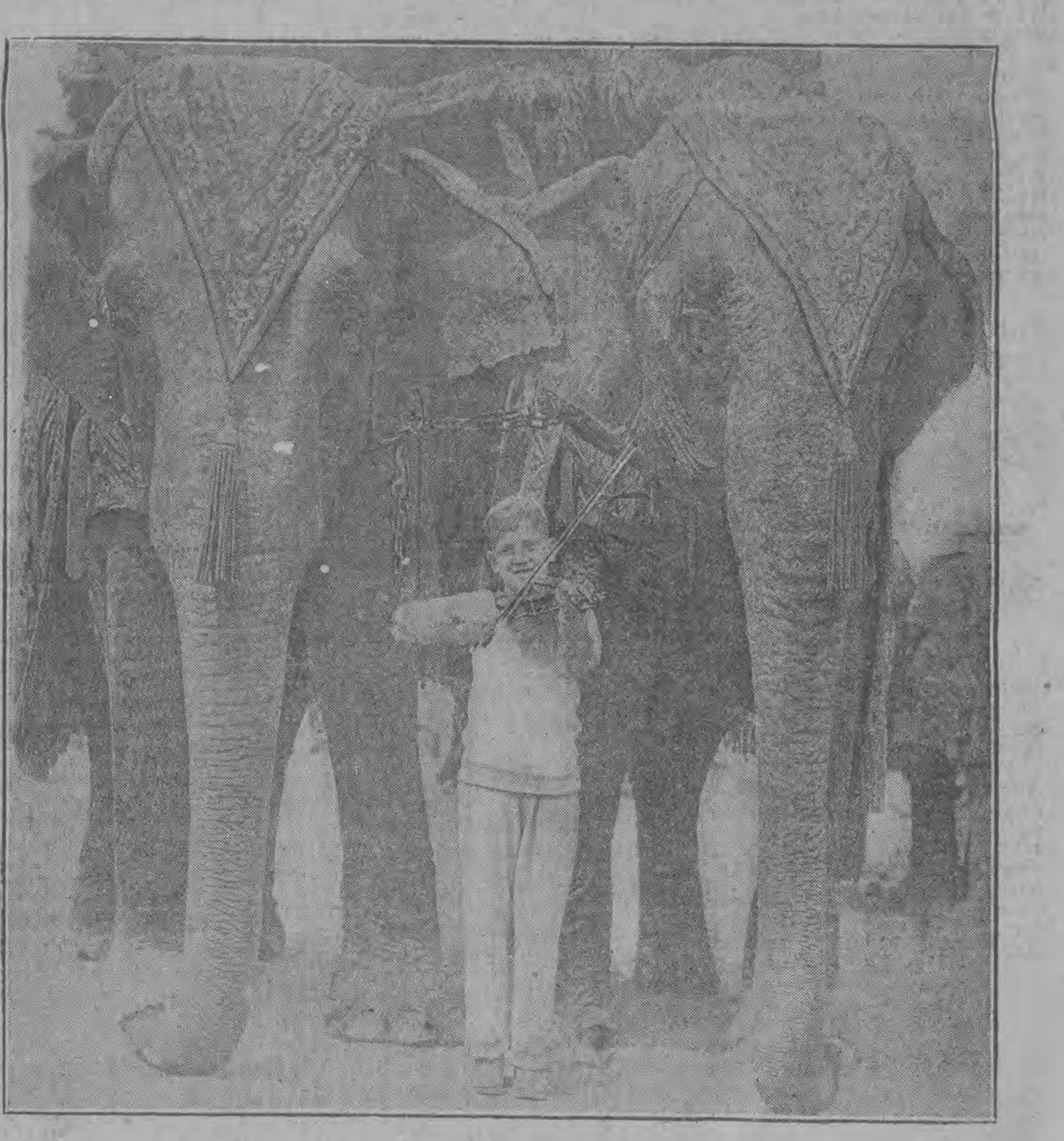
Ile zaś dzieł powstało dzięki dobrej restauratorce, nie porachował autor biografji. Pewnem zaś jest, że latami żywiła młódź artystyczną, twierdząc, iż musi tak czynić, albowiem szkoda, żeby genjusze umierali z głodu i nie mieli czem ugasić pragnienia.

## Uratowani przez gęsi.

Widocznie gęsiom włoskim zależy na tem, aby nie zanikła ich dobra sława, którą zdobyły sobie, uratowawszy ongi gęganiem głośnem Kapitol przed napadem gallów, w tych dniach bowiem przyczyniły się do uratowania całej rodziny w pewnej willi pod Parmą.

Mieszkańców tej willi zbudziło ze snu smacznego gwałtowne gęganie i trzepot skrzydeł gęsi, biegających bez opamiętania w obrębie ogrodzenia willi, a przyczynę tej wrzawy stwierdzono niebawem ujrzawszy kłęby gęstego dymu, dobywającego się z poddasza, objętego przez pożar.

Gdyby nie gęsi, właścicielka domu, jej troje dzieci i kilkoro służby padliby może ofiarą płomieni i duszącego dymu.



Mały, ale już znany skrzypek amer[illegible]ński, Emil Pellenberg popisuje się swą sztuką przed publicznością wprawdzie „wielką“, ale zato i bardzo wdzięczną: dwoma słoniami. Jak wiadomo, słonie niezwykle lubią muzykę i chętnie przysłuchują się jej godzinami.




# Pod wrażeniem potężnych imprez sportowych.

—:o:—

## Pierwsze w r. b., wielkie wyścigi za dużymi motorami w Helenowie i mecz o mistrzostwo Polski Warta — Turyści na boisku W. K. S.

—:o:—

### Horoskopy i kilka cennych uwag pod adresem mistrza Łodzi.

Łódź, 11 września.

Może w żadną jeszcze niedzielę w r. b. nie zbiegły się tak potężne, wprost nadzwyczajne imprezy sportowe, jakie mają mieć miejsce w dniu 12 bm.

W dniu tym bowiem urządza S. S. Union wielkie wyścigi z udziałem licznych sił zagranicznych. A wiemy, że w r. b. mieliśmy tego rodzaju imprez bardzo mało, zaś za dużymi motorami nie było ich prawie zupełnie, wskutek czego zainteresowanie torem helenowskim jest niezmierne.

Prawie jednocześnie (niestety) na boisku sportowem W. K. S. odbędą się zawody w piłkę nożną o mistrzostwo Polski **pomiędzy mistrzem Poznania, Wartą i mistrzem Łodzi, Klubem Turystów.**

O nadzwyczajnem znaczeniu tego meczu pisaliśmy wczoraj na tem miejscu, poświęcając dużo uwagi Warcie, która wypada nam to jeszcze raz podkreślić — jest najpopularniejszą, karną i bardzo lubianą w Polsce drużyną. Dla podtrzymania tego twierdzenia wystarczy jeżeli podkreślimy, że najwybredniejsza w Polsce pod względem piłki nożnej publiczność Krakowa, uznaje Wartę za najgodniejszą jej uwagi, a zatem za najlepszą drużynę w Polsce.

Przejdźmy do oceny mistrza Łodzi.

Otóż wierzyć należy przedewszystkiem, że cała 1-sza drużyna Turystów oceniła należycie tę wysoką stawkę, o jaką tu chodzi. Następnie, że przeciwnik jej, jest wprawdzie przeciwnikiem groźnym, ale bynajmniej nie bez luk i błędów, aby go nie można było pokonać. A jeżeli zważymy, że do odniesienia zwycięstwa, potrzebna jest przede wszystkiem silna wola i równowaga ducha. Największe bowiem porażki ponoszą nie drużyny słabsze, lecz takie, które po jednej lub dwóch strzelonych im bramkach na duchu upadają.

**Jako przykład 1-sza drużyna Turystów winna sobie wziąć sama siebie, przypominając sobie wygrany ostatnio mecz z Warszawianką, na którym ta ostatnia już 2:0 na swoja korzyść prowadziła, a jednak mecz przegrała 2:5!!**

**To też podkreślamy z naciskiem, że mecz ten był najklasyczniejszym przykładem dla drużyny Turystów, jak grać jak walczyć należy, gdy się chce zwyciężyć.**

Jak nas informują skład drużyny Turystów przeciw Warcie będzie następujący:

Michalski I — bramka, Kahl, Kubik Al. — obrona, Kahan, Wieliszek, Hincpomoc, Michalski II, Błaszczyński, Kubik St., Kulawiak i Hermans — napad.

Jest to nawiasem mówiąc najlepszy obecnie skład naszej mistrzowskiej drużyny. Nie od rzeczy też będzie wystosowanie pod jej adresem kilku niezbędnych uwag.

Otóż pod adresem bramkarza trudno coś powiedzieć, ponieważ w bramce, względnie w jego pracy decydują ułamki sekund, a te musi on sam wyłapywać — oby zawsze z piłką! Natomiast para obrońców Kahl i Kubik nie wykazała jeszcze nigdy należytej harmonji. Przyczyna? — otóż zaliczając Kahla do obrońców kombinacyjnych, a Kubika do rzędu graczy huraganowych, brak współpracy u nich leży najwidoczniej w tem oraz poniekąd w ambicjach osobistych, które tym razem winny zupełnie zniknąć.

Linja pomocy jest doskonałą, winna ona, a przedewszystkiem środkowy pomiętać, że graczem w napadzie, który najłatwiej posuwa się pod bramkę przeciwnika, jest Michalski II. I jego to właśnie w odpowiednich momentach koniecznem jest należycie obsłużyć, a wtedy i o sukces nie będzie trudno.

Reszta napadu o ile nie będzie wózkować, lecz grać kombinacyjnie i strzelać, to i zwycięstwo w Łodzi pozostanie.

Fr. Romanek.

## Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Łódź, 10 września.

Dziś w sobotę, żadne imprezy sportowe nie zostały zapowiedziane, z wyjątkiem dogrywki meczu Samson—Tow. im. Słowackiego w parku im. Poniatowskiego.

**Niedziela:** godz. 8 rano zawody kolarskie szosowe Siły, biegi różne, start na szosie Rzgów — Kurowice. Godzina 4.30 po poł. boisko WKS-u: Warta (Poznań) — Turyści. Mecz o mistrzostwo Polski. Godz. 4 po poł. Helenów: kolarskie zawody torowe.

eMcze na prowincji: Pabjanice: Burza — WKS (Łódź), PTC — Widzew (Łódź-. Zierz: Zg. Tow. Gimn. — Orlę.

## Odwołanie meczu Łódź—Poznań.

Jak się dowiadujemy, zapowiedziane **na** niedzielę dnia 12 bm. zawody międzymiastowe Łódź — Poznań w Poznaniu, nie dojdą do skutku ze względu na to, że tegoż dnia spotkają się mistrzowskie drużyny tych okręgów Warta i Turyści w rozgrywce o mistrzostwo Polski.

## Konkurs Sportowy „Expressu"

**Warta — Turyści** ............ **na korzyść** ............

**Do pauzy** ............ **na korzyść** ............

Imię i nazwisko, dokładny adres.

............

............

## *Orlińskiemu — polskiemu orlęciu — za orli lot do Tokio — cześć!*

—:o:—

## Bohaterski pilot polski w siedem dni

# przeleciał pół świata.

Dnia 5 września 1926 r. zapisany zostanie złotemi zgłoskami w historji lotnictwa polskiego: w dniu tym wylądował w Tokio po raz pierwszy samolot o polskich barwach, mający na pokładzie por. Orlińskiego, jako pilota i sierżanta Kubiaka, jako mechanika. Nazwiska obu lotników dobrze są znane nawet szerszemu ogółowi: Orlińskiego — z powodu jego niezliczonych akrobacji powietrznych i rekordu przed paroma laty ilości „looping'ów" na samolocie, a Kubiaka — z powodu wspaniałego raidu: Paryż — Casablanca — Ateny — Konstantynopol — Warszawa, jaki zrobił rok temu pułkownik Rayski, którego sierżant Kubiak był towarzyszem.

Por. Orliński wyleciał z Warszawy dnia 27 sierpnia o godz. 4 rano na dwupłatowcu typu Breguet XIX, na tym samym poczciwym samolocie, który stał się od lat trzech prawie klasyczną maszyną do robienia raid'w wszechświatowych. Zaznaczyć należy, że „Breguet" Orlińskiego jest jedną ze zwykłych seryjnych maszyn tego typu, używanych przez polskie lotnictwo z tą tylko różnicą, że dokonano w nim pewnych przeróbek w kadłubie, aby mógł zabrać większą ilość benzyny i oliwy i umożliwić w ten sposób kilkunastogodzinne loty. Również silnik płatowca: „Lorraine — Dietrich" siły 450 KM, nie był bynajmniej „prosto z igły", miał już za sobą przeszło trzydzieści godzin pracy.

Trasa lotu Orlińskiego szła po klasycznej już drodze wielkich lotów na Wschód, a mianowicie: Warszawa — Moskwa — Kazań — Omsk — Krasnojarsk. **Z Krasnojarska zwrócił się Orliński niejako na północ od pustyni Gobi do Czyty, stamtąd do Charbina, a z Charbina do Fuzanu na południowym cyplu Korei, gdzie musiał przerwać swój dalszy lot z powodu szalejącego na morzu Japońskiem tajfunu, który wyrządził katastrofalne szkody w Japonji. Telegramy przyniosły nam o tem wiadomość w sobotę dnia 4 września, lecz już w poniedziałek, w dwa dni potem, depesze rozniosły po całym świecie wielkie zwycięstwo polskich skrzydeł: „Orliński przyleciał do Tokio". Od dnia wylotu z Warszawy do dnia przylotu do Tokio upłynęło dni dziesięć, z czego należy wytrącić stracone, z powodu niemożliwej pogody dwa dni w Fuzaniu i jeden w Kazaniu, czyli że przelot z Warszawy do Tokio został zrobiony w dni siedem!**

Jest to wynik wspaniały.

By podkreślić całą doniosłość lotu Orlińskiego, pozwolę sobie przytoczyć dzieje niedawnego raidu znakomitego lotnika francuskiego, Pelletier d'Oisy, znanego na całym świecie pod przezwiskiem „Pivolo". Otóż Pivolo wraz z towarzyszącym mu lotnikiem inż. Carol wylecieli dnia 11 czerwca z Paryża na wielki raid via Warszawa do Tokio, do którego zamierzali dotrzeć w dni siedem. Pivolo i Carol lecieli również na samolocie „Breuguet XIX" i mieli wspaniały nowiutki silnik również typu Lorraine — Dietrich 450 KM, którego cylindry posiadały nawet po trzy wentyle, zamiast zwykłych dwóch, dla lepszego zabezpieczenia ich sprawności. Ale fatum jakieś stanowczo sprzeciwiło się tym razem, by Pivolo doleciał do Tokio.

Podobno w Mukdenie dowiedzieli się lotnicy o fatalnej wiosennej mgle „nugai", zasłaniającej cały brzeg Japonji. Jest faktem bezspornym, że tak doświadczony i wspaniały lotnik jakim jest Pivolo, nie byłby się cofnął przed niewielką trudnością do przezwyciężenia, tem więcej, że dokonał on w roku 1924 lotu do Japonji przez Indje, a więc teren japoński był mu już znany. Skoro więc zrezygnował z dalszego lotu, w grę wejść musiały czynniki poważnej natury. Naszego Orlińskiego depresja barometryczna niosąca ze sobą burzę, mgły i wiatry, prześladowała również, bodaj czy już nie od Kazania, a tajfun — to groźne widmo Japonji — zagrodził mu drogę do dalszego lotu w Fazanie, lecz na krótko.

Orliński postanowił rzucić tajfunowi rękawicę, zaryzykował i — zwyciężył.

Orlińskiemu — polskiemu orlęciu — za orli lot do Tokio — Cześć!



**Rekord światowy na dystans pobił lotnik francuski, Challes, który przebył 5200 km. bez lądowania.**




# Proces kryminalno-polityczny w Magdeburgu.

## Niemieckie władze sądowe popierają organizacje nacjonalistyczne.

Berlin, 10 września.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W najbliższych dniach rozpocznie się w Magdeburgu sensacyjny proces przeciwko mordercy Schroederowi.

Proces ten budzi wielkie zainteresowanie, albowiem na rozprawie sądowej mają być ujawnione kulisy sądownictwa niemieckiego i działalność magdeburskich władz śledczych, które popierają tajne organizacje nacjonalistyczne.

# Warjatka udawała córkę cara.

## Stwierdziła to delegatka matki Mikołaja II.

Berlin, 10 września.
(Specjalna służba telegr. „Republiki").

Od kilku tygodni grasowała w lokalach berlińskich elegancka dama, która podawała się za córkę Mikołaja.

Osoba jej stała się tak głośną, że księżna Marja Feodorowa, przebywająca w Kopenhadze wysłała swego delegata do Berlina celem sprawdzenia identyczności rzekomej córki Mikołaja.

Obecnie okazało się, że jest ona umysłowo chorą.

# Redukcja armji we Francji.

## 3900 oficerów przeniesionych zostanie do rezerwy.

Paryż, 10 września.
Polska Agencja Telegraficzna.

Na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów prezydent Doumergue podpisał dekret w sprawie zniesienia 106 podprefektur i 70 sekretarjatów generalnych. Na wniosek Painlevego, rada ministrów postanowiła zmniejszyć stan liczebny armji o 3900 oficerów, zmniejszyć niezwłocznie stan oddziałów konnych oraz ilości koni o 19000, wysprzedać i odstąpić 175 budynków koszarowych, liczne nieruchomości i tereny wojskowe, połączyć szereg oddziałów żandarmerji oraz poszczególne urzędy zakupów dla wojska i marynarki. Pozatem na wniosek ministra Leyguesa przyjęto analogiczne postanowienia, dotyczące redukcji personelu marynarki oraz kasujące szereg urzędów w portach Rochefort i Lorient.

# Zyta austrjacka pragnie mieszkać w Anglji

Londyn, 10 września.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Była cesarzowa austrjacka, Zyta, zwróciła się do króla angielskiego z prośbą o zezwolenie zamieszkania wraz z dziećmi w jednym z klasztorów w Anglji.

# Straszliwy wybuch nafty w Rumunji.

## Wylew 40 wagonów nafty na godzinę. — Ogień na przestrzeni 3 km.—Miasteczko zalane naftą.

Bukareszt, 10 września.

W kopalni nafty na szybie Stefana Romana wybuchł szyb z ropą. Szyb począł wylewać 40 wagonów nafty na godzinę. Znajdujące się w pobliżu miasteczko, zostało całkowicie zalane naftą. Nadomiar złego, ropa zapaliła się w miejscu, gdzie się znajduje się więzienie miejskie. Ogień przeciągnął się na przestrzeni 3 kilometrów. Kilkanaście domów padło pastwą płomieni, w końcu udało się ogień umiejscowić.

# Nadużycia w urzędzie celnym w Swinoujściu.

Berlin, 10 września.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W urzędzie celnym w Świnoujściu wykryto nadużycia. Urzędnicy przez dłuższy czas tolerowali szmugiel spirytusu i pobierali za to łapówki.

Nadużycia te zostały ujawnione w dniu wczorajszym, a winnych tolerowania szmuglu aresztowano.

# Zderzenie okrętów w porcie szczecińskim.

Szczecin, 10 września.

W porcie szczecińskim zderzyły się dwa okręty niemiecki „Konsul Schulze" oraz angielski „Barden". Skutkiem zderzenia cały tonaż okrętu niemieckiego musiał być przeniesiony w inny parowiec. Statek angielski został tak uszkodzony, że natychmiast przyholowano go do doków.

# Katastrofa samochodowa pod Lipskiem.

Lipsk, 10 września.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Około godziny 12-ej w południe wywrócił się przy ul. Eilenburg samochód w którym znajdowało się 35 osób.

20 pasażerów odniosło ciężkie rany.

# Zaborcze apetyty Niemców.

## Pragną obsadzić swymi urzędnikami stanowiska w sekretarjacie Ligi Narodów.

Genewa, 10 września.
(Specjalna służba telegr. „Republiki").

Delegacja niemiecka czyni już usilne staranie o obsadzenie najważniejszych stanowisk w sekretarjacie Ligi narodów urzędnikami niemieckimi.

Wczoraj krążyły pogłoski, że zastępcą generalnego sekretarza Ligi ma zostać konsul niemiecki w Nowym Jorku Lewiński.

Również stanowisko szefa sekcji prawniczej ma być obsadzone przez urzędnika niemieckiego...

# Marka ma być uniezależniona od dolara.

## Rząd niemiecki zapowiada reformę finansową.

Berlin, 10 września.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rząd niemiecki zapowiada wielką reformę finansową, polegającą na zupełnym uniezależnieniu marki niemieckiej od dolara.

W związku z powyższym skarb państwa ma zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną na zasilenie funduszu rezerwowego.



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.